Rok 3. Kalisz dnia 7 (19) Marca 1872 r. № 23.

Wschód słońca o godz. 6 m. 5 r.
Zachód " " 6 " 11 w.
Długość dnia " 12 " 6.
Przybyło " 4 " 28.
Wschód księżyca " we dnie.
Zachód " o godz. 3 m. 28 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 19 marca 1872 roku.

Dziś. SS. **Józefa Obl. N. M. P.**
D. 20 " Wincentego B.
" 21 " Benedykta Opata.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

OD WYDAWCY.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie, z różnicą tylko kosztu przesyłki z powodu podwyższenia opłat pocztowych.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

Osoby uproszone do zbierania prenumeraty raczą zająć się łaskawie większem niż dotąd rozpowszechnianiem pisma, gdyż od tego jedynie zależy dalsze jego wydawnictwo w r. 1872.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenia, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odnoszeniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedyńczy kop. 6.

— Dla ułatwienia prenumeratorom z prowincji przesyłek na prenumeratę „Kaliszanina," dołącza się do dzisiejszego numeru listy zwrotne.

Rozporządzenia Rządowe.

— Przez Najwyższy rozkaz, zapadły na dniu 25 stycznia 1872 r., w skutek najpoddanniejszego przedstawienia Ministra finansów, upoważnione zostało urządzenie oddziałów banku polskiego w miastach Płocku i Kaliszu, na tych samych podstawach, na jakich otwarty takiż oddział w Lublinie, stosownie do Najwyższego rozkazu z d. 9 grudnia 1869 r. (D. W.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Z prawdziwą zawsze przyjemnością podajemy wiadomości o każdej nowości która miasto nasze posuwa naprzód po drodze postępu i rozwoju. Dziś właśnie jesteśmy w podobnem położeniu: dowiadujemy się bowiem, że miejscowi lekarze pp. Rymarkiewicz i Grekowicz zamyślają utworzyć w Kaliszu dom zdrowia dla kobiet. Instytucje tego rodzaju istnieją zagranicą, nie tylko we wszystkich wielkich ale nawet i w małych miastach u nas jednak są jeszcze nowością, twórcy zaś ich mają na swej drodze do zwalczenia liczne przesądy. Pierwsze jednak kroki pod tym względem od lat kilkunastu poczynione zostały w Warszawie, jest tam bowiem kilka zakładów tego rodzaju, które zasłużonem cieszą się powodzeniem. Nie wątpiemy przeto, że Kalisz i jego okolice potrafią ocenić całą użyteczność podobnej instytucji i zapewnić jej swoje poparcie. Obecnie poprzestajemy na pobieżnej tylko wzmiance, do przedmiotu jednak tego niejednokrotnie powrócimy, a nadto podamy obszerniejszy artykuł celem wykazania ważności domów zdrowia, szczególniej dla kobiet.

— W dniu dzisiejszym przypada uroczyść Ś-go Józefa patrona tutejszej dyecezyi, w kościołach parafjalnym panny Maryi i u OO. Reformatów są odpusty zupełne. Nabożeństwa odprawiać się będą z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, summy i nieszpory z kazaniami i processyami.

— W roku bieżącym, jak o tem dowiadujemy się z urzędowego źródła, będzie się w naszem mieście wznosić lub przebudowywać znaczna liczba domów prywatnych. Z uwgi na panujący u nas brak i drożyznę lokalów, wiadomość ta wielkiego jest znaczenia.

— W dniu jutrzejszym w kościele parafjalnym Ś-go Mikołaja, a w czwartek w kościele po Bernardyńskim odbywać się będą ostatnie nabożeństwa passyjne.

— W dniu wczorajszym odbył się koncert wokalno-instrumentalny p. S. Grzywińskiego, o którym bliższe sprawozdanie podamy w następnym numerze.

— Nie mało upłynęło lat jak dla tutejszego kościoła Ś-go Mikołaja czyli tak zwanego Kanonickiego w upływie czasów i zdarzeń, okazywaną jest przez mieszkańców Kalisza gorąco-pobożna sympatja. Dali oni mnóstwo dowodów jak im ulubioną była i jest ta świątynia Pańska. Tu niejeden ubogi prostaczek złożył swój dar serdeczny, cenniejszy w oczach Bóstwa nad bogate ofiary pychy; tu ufundowano wiele bractw i ołtarzy kosztem cechów i zgromadzeń rzemieślniczych. W roku nawet 1792 gdy Kalisz nawiedzony był tak strasznym pożarem, iż zaledwie kilkanaście ocalało domów, mieszczanie porzuciwszy na pastwę płomieniom chudoby swoje, pobiegli ratować tej świątyni i ocalili ją tem wysoko religijnem poświęceniem. Dziś, gdy gruntowna restauracja znowu na lata długie zapewnia byt owemu przybytkowi starożytnemu, znowu się w nim unosić będą modły pobożne, które już tyle w murach tych zanoszą znikome stworzenia ludzkie do Stwórcy swojego. Kościół Ś-go Mikołaja jest to kościół uko-

YERTA SLOVODA,

powieść,

A. Achard'a;

przekład z francuzkiego przez

S. M. W.

—

Ciąg dwudziesty).

—

Dziesięć strzelb wymierzonych już było na niego, gdy w tem z gęstego boru rozległ się silny odgłos trąb. Szmer równych kroków rozchodził się po trawniku, a między dalekimi cieniami, które jodły rzucały, można było choć nie wyraźnie, rozróżnić oddział zbrojnych ludzi postępujących szybkim krokiem. Nagła trwoga objęła szeregi chłopstwa; część jedna szukała w ucieczcze ocalenia, inni aby walkę prowadzić, rzucali się na nadchodzących. Wszyscy zapomnieli o Ambrosie, ktory stał nieuszkodzony. Z rozportartemi rękoma zdążał w tej chwili człowiek jakiś trawnikiem i wdarł się oknem do domu.

— Lionel! zawołała Yerta.

— Ach! Boże mój! był to czas już największy! Myślałem, że już nigdy do miejsca tego się nie dostanę! rzekł Irlandczyk obejmując dziewczynę.

Naraz i głos dźwięczny rozległ się po trawniku.

— Broń złożyć natychmiast! wołał młody człowiek, unosząc szablę w powietrzu. Rozkaz rządu macie spełnić niezwłocznie! Kto choć pozorem okaże chęć oporu ten na miejscu będzie rozstrzelanym!

— Na Boga, to Konrad Schwalbach! zawołał Jan.

— Tak, to jest Konrad, wasz gość i przyjaciel z Schönwald'u, odrzekł student; lecz Konrad nie jest już studentem uniwersytetu w Freiburgu, ale kapitanem.

Podczas, gdy to mówił, przed domem ustawiło się szeregiem wojsko, na którego czele przybył Konrad; składało się ono z najrozmaitszych żywiołów, między któremi znajdowali się żołnierze regularnego wojska, drwale, flisacy, studenci, obywatele i rzemieślnicy z różnych miast, wszyscy oni okazywali posłuszeństwo karności wojskowej. Chłopi, nagłem zjawieniem się wojska tego przerażeni a zarazem odważnem wystąpieniem Konrada pokonani, złożyli broń. Część pewna w obawie, aby nie była powołaną przed sądy dla wytłómaczenia się z napadu na własność państwa, uciekła korzystając z ciemności nocy; inni odszukiwali przyjaciół i krewnych między zabitymi i rannymi. Trupy złożono w wygłębionem miejscu na brzegu lasu, rannych przeniesiono pod szopę, gdzie jak najstaranniej byli opatrzeni.— Prócz rannych i zabitych, było jeszcze wielu znacznie uszkodzonych; walka bowiem była zaciętą. Wielu z nich ogłuchło, niektórzy byli jakby w obłąkaniu. Prócz boleści i ran miotało sercami ich wewnętrzne niezadowolenie. Chirurg, towarzyszący oddziałowi Konrada, chodził od jednego rannego do drugiego z zawiązanemi rękawami, z fartuchem na piersiach, z lancetem lub skalplem w ręku. Jan wziął na stronę dawniejszego studenta i opowiedział mu wszystko co się tu działo.

— Nie jest on wprawdzie z naszego stronnictwa, lecz uczynił obowiązek swój, dodał na zakończenie swej mowy.

Następnie chodził Konrad po domu i ujrzał w pokoju Małgorzaty człowieka klęczącego przy łożu, na którem leżała martwa postać, z krzyżowanemi na piersiach dłońmi, trzymająca między skostniałemi palcami gałąź z poświęconego drzewa. Prześcieradło pokrywało ciało, a na miejscu, gdzie Konrad dotknął się piersi, była wielka purpurowa plama, która się ciągła aż do końca prześcieradła.

Konrad wspomniał ów czas, gdy go Małgorzata w domu leśniczego w Schönwald mile podejmowała i z gościnnym uśmiechem szklankę szumiącego piwa i kurzącą się zastawiła szynkę. Była dobrą i uczynną dla każdego a poważną do granic najwyższych, tak że nawat w śmiechu jej przebijał się wyraz smutku. Było to w uroczych chwilach przeszłości. Konrad zrobił znak krzyża a następnie otarł końcem prześcieradła łzy płynące mu z oczów. Następnie poruszył zwolna ramię Ambrosa, który podniósł głowę, i rzekł do niego:

— Płacz w spokoju, ludzie poczciwi stoją po waszej stronie.

— Życie moje jest w ręku Boga! odpowiedział Ambros; lecz jeśli mi pozwolicie przy zmarłej, którą jutro pochowam, się pomodlić, wtedy podziękuję wam serdecznie.

chany przez mieszczan, rzemieślników i tych ubogich a pracowitych ludzi, którzy wyrobkiem i służbą żywią się u zamożniejszych od siebie współbliźnich. Dawniej istniejący przy moście kanonickim tak zwany „Zielony i garncarski rynek” oraz będące tam podotąd jatki rzeźnicze, sprowadzały w tę stronę ranną porą panie nie wstydzące się poczciwych zajęć gospodarczo-familijnych i ich służbę. W przejściu lub powrocie z targów wstępowały i dotąd przychodzą zwykle do kościoła Ś-go Mikołaja bądź na mszę ranną, bądź też ku poświęceniu chwil kilku szczerej, cichej w poważnie milczącym kościele, modlitwie. Ponieważ kościół ten po ukończonem nabożeństwie musiał być zamykany, modlący się więc przystawali na ulicy, co w porze zimowej i słotnej było albo przykrem, albo nawet niedopuszczającem pomodlenia się na otwartem powietrzu. Obecnie, gdy cały targ główny przeniesiony został na plac Ś-go Mikołaja, po za most, a temsamem gdy przejście wypada obok Kanonickiego kościoła, zwiększy się tem bardziej napływ pań i sług pobożnych do świątyni na krótki pacierz. Aby im udogodnić tę chwalebną praktykę religijną, pewna osoba powzięła myśl: ustawienia drzwi kratowanych żelaznych, które oddzielając kruchtę od głównego wejścia do samego kościoła, dadzą możność widzenia świątyni. Przez dzień więc cały, drzwi pierwsze od ulicy bez względu na pogodę i porę roku będą otwarte, zamkną się tylko po ukończonem nabożeństwie drzwi żelazne i tak pozostaną aż do wieczornego „Zdrowaś.” Ponieważ kruchta kościoła jest piękną i obszerną, da to więc możność pobożnym widzieć wnętrze przybytku Bożego a zarazem chronić ich będzie od spieki i słoty. Myśl ta pojedyńczym kosztem prywatnym, jako ofiara wchodzi w wykonanie, Robotą zajął się już jeden z najzdolniejszych majstrów ślusarskich w Kaliszu, p. Guttrych, który nad drzwiami temi pracuje gorliwie i z zamiłowaniem przedmiotu. Chce on, równie jak ofiarodawca, aby dzieło to było gustownem i trwałem, nie rok lub dwa, ale lat wiele istnieć mogącem ku czci Bożej i wygodzie ludzi pobożnych. W początkach maja wykończenie i osadzenie drzwi nastąpi, temczasem zaś uzupełnią się i prace wykończenie całkowitej restauracji kościoła na celu mające.

— W dniu onegdajszym z powodu niepogody i braku spektatorów przedstawienie teatralne nie miało miejsca.

— Jutro ostatni wieczór muzykalny pod dyrekcją p. Lewandowicza.

— Dany w dniu 9 b. m. i r. koncert Szkoły Muzycznej p. Krzyżanowskiego, na korzyść niezamożnych studentów tutejszego gimnazjum, przyniósł dochodu, a mianowicie: ze sprzedaży biletów rs. 119 kop. 90, za programmy rs. 27 kop. 50; razem rs. 147 kop. 40. Że zaś wydatki wynosiły, a w szczególności: wynagrodzenie dla artystów dramatycznych za odegranie komedji i deklamację rs. 21, za przyniesienie i strojenie fortepjanów rs. 12, światło rs. 5 kop. 50, afisze i programmy rs. 8, inne drobne wydatki rs. 8 kop. 40, to jest w ogóle rs. 54 kop. 90; czysty przeto dochód uczynił rs. 92 kop. 50, które odesłane zostały do Wgo Inspektora gimnazjum.

Sprzedażą programmów zajmowały się panie Modrzejewska i Suchorzewska z córkami, za co tak im, jak i innym osobom, które przyszły w pomoc p. Krzyżanowskiemu przy urządzeniu koncertu, należy się podziękowanie.

— Doktór Józef *Raźniewski*, od trzech tygodni zamieszkał w osadzie Poddębice, pow. Łęczyckim i zajmuje się tamże praktyką lekarską.

— Przed kilku dniami dały się widzieć bardzo wysoko lecące stada dzikich gęsi, które swoim donośnym i przyjemnym gęganiem zdaje się zapowiadały nadchodzący czas ciepła, zieleni i woń maju.

— (*Nad.*) — Rs. 195, jako koszta poniesione przez pana S. na kuracją w skutek złamania nogi w przejściu przy moście reparowanym w Parku przez pana Aug. R. i przez tegoż p. R. zwrócone, osoba dotknięta wspomnionym wypadkiem, ofiarowała powyższą summę na korzyść szpitala świętej Trójcy w Kaliszu.

Różne wiadomości.

— Trzęsienie ziemi czuć się dało 6 marca po południu na całej przestrzeni między Karlsbadem a Cieplicami. Dworzec kolei w Pradze dwa razy się wstrząsł. Jednocześnie ziemia trzęsła się przez kilka sekund w Dreznie, Pirna, Schandau, Chemnitz, Bodenbach, Weimarze i Rudolfstadt.

— W Liwerpoolu stawiono w tych dniach przed sądem policji człowieka znudzonego życiem. Policjant zchwytał go w chwili gdy się wieszał. Powód tego zamachu na własne życie, niewiadomy, lecz nie jest nim z pewnością brak humoru, gdyż oskarżony wyrobił sobie uwolnienie przez dowcip. Na zapytanie stawione mu przez sędziego o zamiar samobójstwa, za który będzie kryminalnie karany, odpowiedział z zimną krwią: „Do nitki zmokłem, i chciałem się wysuszyć.” Ta odpowiedź spowodowała uwalniający go od więzienia wyrok sądu. (G. W.)

— „Wilensk. Wiest.” pisze: że szabas dnia 16 lutego przez żydów wileńskich był obchodzony w niezwykły i dotąd niepraktykowany sposób. W dniu tym w żadnem z mieszkań żydowskich nie palono świec, i zamiast zwykłego jedzenia, był zachowany post jak najściślejszy. Do tego bez wyjątku zastosowali się wszyscy starozakonni od najbogatszych do najuboższych. Jak powiadają, inicjatywa wyszła od kahału, a to w celu zebrania pieniędzy, na zakupienie kwitów rekruckich na pobór ostatni. Krok ten spowodowany został ucieczką 30 młodych ludzi, którym z kolei wypadało wejść w szeregi wojska. Ponieważ obecnie kwit uwalniający od powinności wojskowej kosztuje rs. 800, za 30 więc zbiegów, wypada do zapłacenia rs. 24,000 — i summę tę postanowiono zebrać za pomocą postu w szabas. Dzień 16 lutego przyniósł dochodu 12,000 rubli; jeszcze więc jedna sobota i tak znaczna summa będzie pokrytą. Gazeta takowa opisując powyższe zdarzenie, dodaje; że wileńscy żydzi, naśladowali w tem żydów grodzieńskich, a ci ostatni, poszli za przykładem starozakonnych warszawskich. (K. W.)

— „Petersb. Listok.” donosi, że 14 lutego o godz. 4 z rana, zdarzył się smutny wypadek w Petersburgu, w domu Łyktina obok teatru Aleksandryjskiego. P. Warenców najął dwa umeblowane pokoje pod № 49 za rubli 50 miesięcznie. Tenże ukończył niedawno uniwersytet w Moskwie i otrzymał złoty medal. Pełen nadziei młodzieniec przybył do Petersburga z panią Ziemcow, osobą młodą i ładną, pochodzącą ze stanu miejskiego. P. Warenców zamieszkał ze swoją towarzyszką podróży w domu Łyktina. Przepędziwszy tam tylko 10 dni, w poniedziałek w nocy poróżnił się mocno z panią Ziemcow. Spór jak wieść niesie, był spowodowany zazdrością młodego człowieka. Czy zaś p. Warenców miał pewne dane w posądzaniu jej, niewiadomo. Ale o godz. 4-ej z rana w jego mieszkaniu rozległ się huk wystrzału i pani Ziemcow leżała zabita z przestrzeloną głową na wskroś przez kulę pistoletu. Przestępca wykonał zabójstwo w chwili szalonej namiętności, jednak po spełnieniu upamiętał się. Udał się niezwłocznie do stróża, mówił mu o zaszłem smutnem zdarzeniu i sam prosił o posłanie po policję.

— Ach! że to prędzej przyjść nie mogłem! Małgorzata byłaby ocaloną; powtarzam wam: Jesteście swobodni jak wczoraj, i panem w własnym swoim domu.

Twarz Ambrosa powlokła się nagle dziką nienawiścią; następnie ujął Konrada za rękę i wyszedł z nim z pokoju.

— Jestem swobodnym! mówicie?... To niech się oddalą ci, którzy Małgorzatę zabili!... Niech żaden z was progu domu tego nie przekroczy, przeklęta chołoto, krzyczał na podwórzu, motłochu z krwią jadowitych żmij; precz ztąd!..

Kilku chłopów znajdujących się jeszcze w bliskości domu, słysząc to, oddaliło się, przejętych obawą.

Teraz zapanowała na trawniku, na którym przed chwilą żywy bój się toczył, głęboka cisza. Nawet szmeru najmniejszego nie było słychać; dwóch żołnierzy, postawionych na czatach, leżało spokojnie. Inni spali na słomie przy broni ustawionej w kozły. Tu i owdzie tylko ciche podniosło się szemranie, które konało znowu w ciszy nocnej. Czy był to świst dmuchającego w jodły wiatru, lub może stęk rannych nie mogących zasnąć? Przy zimnem, bladem świetle księżyca ledwo rozróżnić było można rannych i zabitych, leżących w różnych pozycjach.

Lionel, Konrad i Jan siedzieli razem w sali dolnej; okna i mury były tu uszkodzone, meble popękane i podziurawione, posadzka prawie cała kulami poryta; słowem, wszystko nosiło ślady walki, która wiele krwi przelała. Na stole, przy którym siedzieli kapitan rozłożył tornister i wyjął z niego posiłek.

— Cierpię prawdziwie żołnierski głód, rzekł przełamując chleb na środku i podając połowę Lionelowi.

— No, odezwał się Jan do niego, jakimże cudem Opatrzność zesłała was do nas właśnie w tej chwili, gdyśmy się już żadnej pomocy nie spodziewali?

— Tą razą była Opatrzność ta w osobie podróżującego irlandczyka. Muszę się przyznać, iż wprzód nie zważałem wcale na jego namowę do obrony, lecz skoro wymówił wasze nazwisko, już wtedy niktby nas nie był prześcignął w marszu.

Następnie Jan i Yerta dowiedzieli się, że Konrad z oddziałem swoim przebiegając drogę, która się ciągnęła u stóp gór, spotkał się z Lionelem Voughan'em, który w zamiarze poszukania dowódzcy lub żandarma, chciał Janowi i oblężonym pospieszyć z pomocą.

— Szedłem z wielką powagą, dumny z epoletów, mówił student dalej. Wyruszyłem z Frejburgu w stopniu prostego żołnierza, a na pierwszej stacji jednozgodnie ogłosili mnie towarzysze broni, których uczęstowałem kilku butelkami białego wina, kapralem. Później zrobiono mnie sierżantem. Ten stopień zawdzięczałem sile, z jaką wymierzyłem cięcie płazem szabli jednemu z towarzyszów, który był nieprzyzwoitym. Wreszcie piosenka, której się nauczyłem na uniwersytecie w Heidelberg'u wyniosła mnie na oficera; nakoniec w obozie w polu, zaniósł mnie djabeł do pieca, gdziem upiekł nad wszelkie spodziewanie tak wyśmienity i pulchny omlet, iż cała kompanja podziwem przejęta, ogłosiła mnie swoim dowódzcą. Ach! gdybym pułk około siebie zgromadził, byłbym już teraz pułkownikiem! Tak marzyłem sobie o sławie i zaszczytach w przyszłości, gdym spostrzegł naraz człowieka, którego ekskortowało do mnie dwóch rekrutów. Miałem do wykonania pewne udzielone mi rozkazy, i troszczyłem się o nie, dopiero, gdy mi irlandczyk wymienił, twoje imię, Yerto, i wasze, Janie, myślałem o was. Wierzcie mi, że słuchałem żywo dopóki Lionel Vaughan opowiadania swego nie skończył; w oka mgnieniu byłem gotów w drogę. Za kwadrans byliśmy już w górach; niezadługo potem usłyszeliśmy huk strzałów, które się dalekiem rozbrzmiewały echem; huk ten był przewodnikiem w naszym marszu. Przyspieszyliśmy i tak już prędkiego kroku. Lionel spoglądał na mnie a jam czytał w twarzy jego tę samą trwogę, która mnie przejmowała, lecz nie mówiliśmy do siebie ani słowa. Przy ostatniem zagięciu drogi zaczął dobosz bębnić, aby zapał nasz podnieść, jak również, aby tym, którzy żadnej nadziei pomocy nie mieli, pochód nasz obwieścić. Przez tu i owdzie rzadkie drzewa w lesie, widziałem błyski strzałów. Pytałem siebie, czy też który z tych strzałów nie zabije istoty, która milsza i droższa nad wszystkie skarby. Wreszcie przebiegliśmy dolinę, przestrzeń dzielącą nas od waszego domu... Wy zostaliście przy życiu!

— Tak, ale na nieszczęście, nie jesteśmy wszyscy, mówiła Yerta.

— Jak Konrad się tu dostał, rozumiemy teraz, lecz wy przyjacielu Lionelu? zapytał Jan. Jakimże przypadkiem jesteście tak blisko waszych przyjaciół, gdy oni myśleli, że wyście gdzieś na świecie w oddali.

— Nic prostszego nad to odrzekł irlandczyk. Wiecie, że jestem ciekawym badaczem, zostałem więc przez kilka dni w Kolonji zajęty archeologją, gdy mnie nagle wieść zaleciała o zamieszkach niepokojących Badenją. Myślałem o was a tajemne przeczucie nakłoniło mnie do powrotu na miejsce, którem niedawno temu opuścił. W Gernsbach widziałem tylko kobiety i dzieci znajdujące się w wielkiej trwodze. Wszędzie dostrzegałem ślady napaści, a w jednem miejscu doniesiono mi, że wy, Yerto, podążyliście Ambrosowi z pomocą, którego oblegli ludzie z Hilpertsau... Co się w tej chwili, w mem sercu działo, żadne słowa nie opiszą. Czy zdążę przyjść jeszcze na czas? jaką pomoc wam przyniosę, gdy sam przyjdę? Kiedy tak niespokojnie rozmyślam, ujrzałem oddział ludzi, którzy stali w dobrym porządku na boku w ulicy... Jeden z waszych przyjaciół dawał im ro-zkazy...

— Tak, słusznie, mówił Konrad..., dawałem im rozkazy; to jest prawda; lecz czy im jeszcze długo będę przewodził? Mnie się bardzo zdaje, że dzisiejszy czyn mój wojenny zepchnie mnie ze stanowiska, które tak słodko do mnie zdawało się uśmiechać. (D. c. n.)

która też przybyła do domu Łyktina i zaaresztowała zabójcę. (G. W.)

Dawny Ratusz

W KALISZU;

—

(*Ciąg drugi*).

Wyszedłszy z odwachu na prawo był sklepik mały, który garncarz Granecki dzierżawił płacąc rocznie po zł. 4; obok sklepiku, pod kancellarją znajdowało się mieszkanie instygatora miejskiego, sień, w niej kuchenka, a naprzeciwko tej więzienie zawarowane mocnemi drzwiami; w więzieniu tem, będącem w stanie dobrym wmurowany był w ścianę wielki łancuch żelazny. Obok z frontu znajdowały się przy sobie dwa sklepy puszczane w dzierżawę, a w trzecim pachołek miejski na rzecz prezydenta miasta propinował piwo. Nad trzecim sklepem były schody proste, prowadzące do wyżej już opisanego mieszkania jakie zajmował pisarz. Te schody wiodły do sieni drzwiami dębowemi, okutemi mocno, zamykanej; nad drzwiami było okno. Z sieni tej szły znowu schody prowadzące na górę gdzie się znajdowały dwa koła żelazne od zegaru i bębny miejskie. W tej części ratusza dach był z dachówki, ale zrujnowany, W tejże samej sieni prowadzącej na górę były drzwi dębowe, okute, wiodące do izby dawniej pisarskiej, najętej następnie na modlitewnią ewangelicką. Zszedłszy na dół, przy schodach była izba, w której się mieściły rozmaite narzędzia ogniowe; przy tej izbie znajdowały dwa sklepy dawniej kupcom wypuszczane. Obok wspomnionych sklepów były w ogólnym gmachu ratuszowym jatki piekarskie o 5 oknach z mocnemi okiennicami; w jatkach stało 24 stołów z przegrodami do sprzedawania chleba; piekarze płacili za to czynsz na rzecz miasta. Na górze nad jatkami piekarskimi były jatki szewckie, spustoszone, reparacji potrzebujące; cech szewcki płacił magistratowi za ich dzierżawę. Za jatkami piekarsko-szewckiemi, po ręce prawej znajdowały się w tyle ratusza sklepy, zwane przez mieszczan kaliskich *kapuszami*, obejmujące magazyny towarów kupców cudzoziemskich. Kapusze te w czasie działań Kommissji Dobrego Porzadku, już się znajdowały w stanie zupełnej ruiny, zwłaszcza pierwszy kapusz dolny; kapusz górny trzymał się jeszcze i należał do kollegjum po-jezuickiego. Drugi kapusz również nadrujnowany stanowił własność dziedziczną Andrzeja Podbowicza; trzeci kapusz spustoszały posiadał mieszczanin Ambrożewicz. Przy tym ostatnim kapuszu leżały dwa place puste, do których własności przypisywał się Jakub Podbowicz. Za pomienionymi był znowu kapusz należący do possesji mieszczanina Nowowierskiego. W tym samym przechodzie za tyłem ratusza, po nad murem który przegradzał podobneż kapusze z drugiej strony rynku będące, między kamienicami Gibasiewicza z jednej, a Kosteckiego z drugiej strony, po zrujnowanych kapuszach było ośm pustych placów, z których wyszedłszy w prawą stronę i kierując się po nad murem kapusze dzielącym, obok kamienicy Gibasiewicza i Bramki, nad którą była kamieniczka Łączkiewicza, znajdowała się uliczka na drugą stronę rynku prowadząca *), w której wedle podania mieszczan, zanim wzniesiono kamienicę Chylewskiego i inne budynki, stać miały również kapusze. Wyszedłszy z tej uliczki i idąc obok kamienicy Chylewskiego, znajdowały się jatki rzeźnickie odgrodzone upadającym parkanem drewnianym. Jatek tych po stronie prawej było wpierw 12, a w czasie Kommissji, siedm; należały one: 3 do Antoniego Gałęzkiego, 4-ta do Jana Gałęzkiego. 5-ta do Daniela Tylla, 6-ta do Marcina Nawrockiego, 7-a do Macieja Bierzawskiego. Place 4-ch innych jatek, Łyczkowski i plac jatki piątej, Niczkiewicz, użyć mieli pod budowę swoich kamienic. Po drugiej stronie naprzeciwko powyż wymienionych jatek, były jatki rzeźnicze: 1-a Jana Achmańskiego, 2-ga Jana Piątkiewicza, 3-a Stefana Baranieckiego; za tą były dwa place puste po jatkach; dalej znów jatka Sebastjana Barszczewskiego, a za nią kamienica Chylewskiego, pod której budowę użyto plac z pięciu jatek. Wszystkie pomienione jatki rzeźnicze wystawione były z drzewa."

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

*) Zdaje się, że to dzisiejsze przejście między kamienicami pp Pietrzakowskiego, Gussmana i odwachem.

Przegląd polityczny.

Rząd austrjacko-węgierski skwapliwie uzupełnia uzbrojenia swojej armji czynnej i landwery. Organ ministerjum wojny „Kamerad," podaje między innemi następujące ciekawe szczegóły o kartaczownicach austrjackich: Landwera węgierska dostała 100 kartaczownic, a równa liczba jest już gotową w arsenałach dla wspólnej armji polowej. Kartaczownice austrjackie są zbudowane według ulepszonego systemu Montigny; niosą pociski 1700 kroków, w czem ustępują kartaczownicom francuzkim, które niosą od 2000 do 3000 kroków. Za to kartaczownice austrjackie mają tę przewagę nad francuzkiemi, że na minutę wyrzucają 400 pocisków, gdy francuzkie tylko 125; są więc z odległości karabinowego strzału niesłychanie morderczemi.

„Journal des Débats," z ironicznem niedowierzeniem przyjął wykrycia księcia Bismark o przygotowanem w Paryżu, Rzymie, Bruksełli i Genewie sprzysiężeniu ultramontańskiem przeciw cesarstwu niemieckiemu i Włochom.

Sprawa marszałka Bazaine coraz żywiej zajmuje opinję publiczną we Francji. Delegowani z miasta Metz, którzy umyślnie przybyli do Wersalu zrobić zeznania przeciw marszałkowi, mieli stwierdzić fakta nader obciążające tego dowódzcę, którego postępowanie nazywają „wielce zbrodniczem," i nie wątpią, że będzie surowo ukarany jako sprawca „złowrogiego i bezprzykładnego w dziejach dramatu, który się kapitulacją Metzu nazywa."

Wiadomości w Hiszpanji brzmią coraz smutniej. Król Amadeusz chociaż bez stronników, miał porzucić myśl o abdykacji, i zdecydował się utrzymać na tronie z pomocą armji, która jest jedyną jego podporą. W ten więc lub inny sposób katastrofa w tym nieszczęśliwym kraju zdaje się być nieuniknioną. Prawdopodbnie i tu jak we Francji — będą musieli w końcu przyjąć rzeczpospolitę jako formę rządu najmniej rozdzielającą stronnictwa. Zachodzi tylko pytanie, czy się to stać może bez wojny domowej.

Wersal, 14 marca. Zgromadzenie Narodowe 501 głosami przeciw 104, przyjęto pierwszy artykuł prawa przeciw stowarzyszeniu Internationale.

Wersal, 14 marca. Z Hiszpanji donoszą, że rząd koncentruje armję i rozbraja gwardję narodową. Król zdecydowany jest walczyć w potrzebie, aby się na tronie utrzymać.

Peszt, 14 marca. W dniu jutrzejszym oczekują demonstracji w całych Węgrzech.

Praga, 14 marca. Sejm czeski rozwiązany. Nowe wybory odbędą się d. 24 kwietnia.

(G. P.)

KILKA NOTATEK

z podróży

Jana Tań......

—

(*Ciąg trzeci*).

—

Nieszczęśliwi Francuzi osławieni są ze swej nieznajomości historji i geografji. Włosi pod tym względem zupełnie im nie ustępują.

Oto próbka.

Jechałem z Florencji do Rzymu.

W wagonie było gwarno, jak na...... wieczorach muzykalnych p. Lewandowicza. Włoch bowiem, gadatliwszy jeszcze od Francuza i pięknych kaliszanek, ani na chwilę nie może próżnować..... językiem.

Przysłuchiwałem się ich mowie, która powiedziawszy nawiasem; w ustach mniej wykształconych ludzi, stając się prowincjonalnym djalektem, wcale się nie odznacza pięknością. Gniewało to widać towarzyszów mojej podróży, że się nie mięszam do ich rozmowy, i wkrótce posypały się do mnie zapytania: zkąd i dokąd jadę? po co? dlaczego? i t. p.

Dowiedziawszy się żem cudzoziemiec, jeden z nich zapytał z jakiego jestem kraju.

— Da Polonia, odpowiedziałem.

— Da Polonia, da Polonia, powtórzył; a to waszą stolicą jest Konstantynopol?

— Tak jest, signor, odrzekłem; nie uważałem bowiem za swój obowiązek wykładać im kurs geografji.

Że to nie jest żartem z mojej strony, a czystym faktem, najuroczyściej upewniam.

Tak jest, w drugiej połowie XIX-go stulecia, w wagonie drugiej klassy, w której prawdopodobnie jeździ wykształceńsza warstwa społeczeństwa włoskiego, uznano, że „Constantinopole e capitale della Polonia." I nie tylko, że temu nikt nie zaprzeczył, ale owszem wszyscy podróżni spojrzeli na mówiącego, podziwiając jego erudycję.

—

Zarzuciłbym Włochom brak grzeczności, chyba że grzeczność zupełnie odrębnie pojmują.

I tak, gdy cię kto potrąci, to z pewnością nie przeprosi, a jeśli go przepraszasz, spojrzy na ciebie ździwiony i powie ci: „Niente, signor'e, niente." To jest: „To nic, nic, panie."

Mógłbym w tym względzie mnóstwo przytoczyć próbek, ale poprzestanę na jednej.

Było to w wagonie. Turysta bowiem w wagonie największą mając styczność z krajowcami, najłatwiej może studjować ich zwyczaje i obyczaje.

Siedziałem przy otwartych drzwiczkach, na jednej ze stacji na drodze z Genui do Turynu.

Do wagonu chciał wsiąść jegomość potężnie otyły. Że jednak trudno mu się było wdrapywać po stopniach, żeby sobie przeto ułatwić, oparł się bez ceremonji na mojem kolanie, i sapiąc ze znużenia, dostał się nareszcie do karety. Tutaj usiadł, niestety, na moim kapeluszu, i zgniótł go literalnie. Spostrzegłszy to, usunął go obojętnie i zaczął przygotowywać się do drzemki.

Za to żem mu służył za podporę, nie podziękował, choć mi szkodę wyrządził, nie przeprosił,

Niech żyje grzeczność włoska! E viva!

Przysłowie: „Potrzebny jak piąte koło u wozu," mylnem jest zupełnie. Kto nie wierzy, niechaj przez górę Cenis przejedzie koleją żelazną.

Mówimy tu nie o kolei otwartej w roku zeszłym przez tunel w górze Riggi wybitym, lecz o istniejącej od lat kilkunastu kolei amerykańskiej, która prowadzi przez sam wierzchołek góry Cenis.

Kolej ta wspina się po spadzistościach, po których konie z wozami z trudnością wdrapać się mogą. Urządzoną zaś jest w ten sposób, że oprócz zwykłych dwóch szyn, ma jeszcze we środku trzecią szynę zębatą, u maszyny zaś mającej nie 6 jak zwykle, lecz tylko 4 koła, jest jeszcze z przodu na środku piąte koło również jak szyny opatrzone w zęby.

Koło to podwójną pełni funkcję, to jest najprzód prowadzi pociąg cały, a powtóre.... zadaje fałsz polskiemu przysłowiu, ono bowiem z pięciu kół jest najpotrzebniejsze.

Pod górę jednak, mimo tego koła, jedzie się bardzo wolno, ale za to spuszczając się z góry przez wspaniałe via-duki, po nad bezdennemi przepaściami; leci się szalonym pędem, i mówiąc bez przesady, trzeba mieć żelazne nerwy, aby na myśl o skutkach jakieby wyniknęły z wykolejenia się pociągu, włosy nie stanęły dębem na głowie.

Dostawszy się na szczyt Cenis, widzi się pod sobą lawiny śniegu na sąsiednich górach (wśród lata), a chmury przecinając się o ich wierzchołki, również niżej przeciągają.

Z góry, jadąc z Włoch do Francji, droga prowadzi bezustannym wężem; co chwila przelatuje się przez tunele, przebywa murowane mosty (via-duki), a w szalonym pędzie, przy zgrzycie i pisku hamulców, z których dym się dobywa, pociąg leci jak fale rozhukanego potoku, jak.... życie człowieka.

Kto raz przez górę Cenis przejechał, ten, nie sądzę, aby powtórnie pragnął doznać wrażeń tej podróży.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Telegramy.

Berlin, 15 marca. Izba Panów przyjęła budżet państwa. Minister skarbu zawiadomił że ma 44 miljony talarów na umorzenie długu.

Londyn, 15 marca. Rząd Stanów Zjednoczonych nie chce zmienić swojego pozwu, ale podobno półurzędownie proponuje układy o maximum wynagrodzenia.

Belgrad, 15 marca. Rząd serbski wezwał Portę aby wycofała swoje wojska ze Zwornika.

Wersal, 15 marca. Sejm czeski rozwiązany.

Od Redakcji.

Osoby które w przeszłym kwartale raczyły zajmować się zbieraniem prenumeraty na „Kaliszanina,“ Redakcja najuprzejmiej prosi o nieodmówienie swego współdziałania i na kwartał drugi r. b.

— **Sprostowanie.**— W № 21 w artykule „Miscellanea“ mylnie wydrukowano „Kommisji Bonis Ordinis,“ gdyż winno być „Boni Ordinis.“

Ogłoszenia.

Obrót tygodniowy na targu Wrocławskim.

Powietrze w tym miesiącu nadzwyczaj ciepłe i pogodne, jakie już od dni kilku bez przerwy panuje, nader korzystnie na rośliny wpływa i wegetacja tak na łąkach jak i polach bardzo szybko postępuje. Stan dzisiejszy ozimin bardzo jest rózny, rychłe siewy po większej części dosyć pięknie stoją, późne zaś bynajmniej obiecujące nie wyglądają. Odtąd jednak wszystko od dalszego przebiegu powietrza zależeć będzie. Tymczasem optymizm kupców bardzo znaczny wpływ na targi wywiera i nie dopuszcza większego ożywienia handlu, który dotąd jeszcze w dawnym pozostaje letargu. W jednej Marsylji tylko handel zbożowy w ostatnim czasie widocznie się ożywił, Szwajcarja bowiem i Włochy znaczne tam zakupy pszenicy robią, tak że w jednym tygodniu wywóz ztamtąd 100,000 hekt. wynosił, podczas gdy dowozu nie więcej było jak 38,000 hekt.

Targ nasz dzisiejszy jednak dosyć przedstawiał ruchu i piękne ziarno tak pszenicy jak żyta. chętnego znalazły kupca; choć poślednie prawie całkiem zaniedbane było. Rzep stałe utrzymał ceny ne koniczynę tylko stały pokup.

Notowano:

Pszenica za 100 kilo. (246 f. pol.)			$6\frac{1}{2}$	— $7\frac{5}{6}$	tal
Żyto	dto	dto	5	— $5\frac{5}{12}$	„
Jęczmień	dto	dto	$4\frac{1}{2}$	— $4\frac{5}{5}$	„
Owies	dto	dto	$4\frac{1}{4}$	— $4\frac{8}{15}$	„
Groch	dto	dto	$5\frac{1}{4}$	— $5\frac{17}{30}$	„
Rzep	dto	dto	$10\frac{7}{12}$	—12	„
Rzepik	dto	dto	$10\frac{1}{2}$	—$11\frac{1}{2}$	„
Koniczyna za 50 kil. (123 pol.)		biała	12	—22	„
dito	dito	czerwona	$14\frac{1}{3}$	—20	„

Okowita dość stałe za 100 litrów (100 kw. pols.) 100% Tral. w miejscu $21\frac{3}{4}$ tal.

Banknoty rossyjsko-polskie $82\frac{1}{4}$ tal. za 90 Rub.

Wrocław dnia 12 marca 1872 r.

„Bank Rolniczo - Przemysłowy, Kwilecki, Potocki i Sp.“

Filja Wrocławska.

Średnie ceny targowe w ostatnim tygodniu.

(Zbierane umyślnie dla Kaliszanina.)

		od		do	
		ruble i kopiejki			
Pszenicy	korzec	6	90	7	20
Żyta	„	4	50	4	80
Jęczmienia	„	4	20	4	30
Gryki	„	5	25	5	55
Grochu	„	6	82	6	97
Prosa	„	—	—	—	—
Kartofli	„	2	10	2	32
Rzepak zimowy	„	—	—	—	—
„ letni	„	—	—	—	—
Lnianki	„	—	—	—	—
Owsa	„	2	46	2	82
Oleju lnianego	garniec	—	—	—	—
„ rzepakowego	„	—	—	—	—
Nafty	„	—	—	—	—
Okowity	„	—	—	—	—
„	wiadro	5	50	—	—
Wołowiny 1 gatunku	funt		9		
„ 2 „	„		8		
Cielęciny	„		7		
Baraniny	„		7		
Wieprzowiny	„		12		
Sadła i Słoniny	„		24		
Masła niesolonego	„		20		
„ solonego	„		$23\frac{3}{4}$		
Karpia	„		24		
Szczupaka	„		30		
Chleba pszennego	„				
„ żytniego	„		$3\frac{1}{2}$		
„ razowego	„		$2\frac{1}{2}$		
Drzewa opało. twar.	sążeń kub.	13	—		
„ „ miek.	„ „	9	85		
Siana	pud	—	25	—	32
Słomy	„	—	15	—	20

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **16** marca 1872 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	91	65	91	30
„ „ „ serji II. „ 100	89	35	89	15
„ „ nowe 5% z r. 1869	90	—	89	70
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	100	25	100	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	75	90	75	65
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	95	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	—	—	73	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	140	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	120	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	—	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	$93\frac{1}{3}$
„ „ „ nowych „	$116\frac{2}{3}$
„ „ „ Likwidac. „	$116\frac{2}{3}$

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d.	108	90	108	60
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	34	7	32
Paryż: 300 franków 10 dn.	87	45	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	98	55	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	17	100	—
„ „ „ 3 m.	—	—	98	50

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.